Nr. 104. We Lwowie, Czwartek dnia 6 Maja 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

we LWOWIE kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy Niemieckiej
Francji
Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr.
Włoch, Turcji i Księstw Naddun. 50 cent.
Serbii

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem i Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca czyjętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc maj:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d 5. maja.

(Działalność Melikowa. — Znaczenie baśni rozsiewanych o reformach. — Dymisja Tołstoja. — Stosunek Melikowa do Polaków. — Bieżące sprawy przedlitawskie).

Znowu trójcesarski związek stanął na porządku dziennym, a ponieważ jednym z głównych powodów, dla których niegdyś, mniej więcej przed pół rokiem, Niemcy nie mogły się łączyć z caratem, była ta okoliczność, iż carat podminowany przez nihilizm, nie może być uważany za instytucję państwową stałą i niewzruszoną, przeto dzisiaj wraz z podniesieniem kwestji o trójcesarskim związku dano hasło ze sfer urzędowych berlińskich i wiedeńskich do śpiewania hymnów pochwalnych na cześć Lorys Melikowa, do wykazywania jak pomyślną w skutkach była jego czynność, jak dalece wzmocniła powagę i siłę rządu, osłabiła nihilizm, a zarazem jak zdrowemi i racjonalnemi reformami wprowadziła carat na drogę postępu i cywilizacji.

Że istotnie postępowanie Melikowa rozbiło sprzysiężenie nihilistów, rozdwoiło je, oderwało od niego wszystkie mniej zdecydowane żywioły, a przez to przyczyniło się bezpośrednio do wzmocnienia instytucji caratu — na to zgoda. Byliśmy jedni może z pierwszych, którzy taktyce przyjętej przez Melikowa — taktyce polegającej na osłonieniu tygrysich pazurów despotyzmu aksamitną powłoką patrjarchalności i na budzeniu w ludzie różowych nadziei — przepowiedzieliśmy taki rezultat. Wiemy z dziejów samego caratu, jak w pewnych razach — zwłaszcza po każdej epoce skrajnego terroryzmu rządowego — taktyka taka popłaca. Więc też dzisiaj przyznajemy, że na razie a więc dopóty, dopóki nie przekona się lud moskiewski, iż go oszukano, carat jako czynnik w kombinacjach międzynarodowych odgrywać może rolę cyfry stałej, zasługującej na uwzględnienie, zwłaszcza gdy się jest w pozycji Bismarka i żywi się obawę, aby ta cyfra nie została dodaną do bilansu sił strony przeciwnej.

Ale wara przed niesumiennem i niegodziwem oszukiwaniem Europy baśnią o wrzekomych reformach Moskali! Dotąd bowiem ani jedna nie została wprowadzona, ani jedna nie oblekła się w ciało. Same tylko obiecanki, — i to obiecanki rozsiewane jeno w prasie zagranicznej, a nie w moskiewskiej, tak, że Moskale, którzy nie jeżdżą za granicę, nie wiedzą nawet o tem jakie to rajskie owoce gotuje dla nich w tajemnicy carski dyktator. I bardzo racjonalnie, że o tem nie wiedzą. Gotowi nabrać do nich apetytu i potem gwałtem zażądać.

Dotąd mieliśmy jednak przynajmniej tę satysfakcję, że jeno pisma, chorujące na senzacyjność, trudniły się popularyzowaniem imienia Melikowa. Półurzędowe milczały zawzięcie. Ale dzisiaj, gdy trzeba rehabilitować trójcesarski związek, a więc gdy trzeba przedewszystkiem obudzić znowu ku Moskwie sympatje w społeczeństwie niemieckiem, poczęły i organa rządowe na nutę pochwalną śpiewać o Melikowie. Korespondent petersburgski *Wiener Abendpost* probuje właśnie swego pióra na tem polu, a wygłosiwszy wszystkie przymioty pochwalne, jakie w zapasie posiada rutynowany biurokrata, kończy rzecz swoją pompatycznem oświadczeniem, iż znowu cały lud moskiewski pała najszczerszą miłością do tronu, za to, iż na czele rządu postawiony został taki reformator jak Melików. Skromniejszym jest natomiast w tej części swego listu, gdzie mu logika nakazała wyliczyć te reformy. Tu bowiem ograniczyć się musi do znanego i już przez wszystkie trąby moskalofilskie roztrąbionego faktu o rewizji aktów śledczych. Aliści ta rewizja nie jest żadną reformą! Cóż jednak począć? Na bezrybiu i rak ryba — powiada przysłowie, więc dla czegoż zwykłego aktu sprawiedliwości sądowej nie podnieść do godności reformy, gdy z czem lepszem popisać się nie można?

Bawi się i on jednak w prognostyki. Oto zapowiada zniesienia ukazów ścigających sektę starowierców, nieuznających powagi Najświętszego prawosławnego synodu. Ma więc wkrótce nastąpić w tej mierze reforma, dla starowierców ma być ogłoszona zupełna tolerancja, tak szeroka, że nawet wolno będzie wchodzić starowiercom w związki małżeńskie z prawosławnymi i chrzcić dzieci, bądź w jednej bądź w drugiej wierze. Jasno jednak każdemu jak na dłoni, że ta reforma niema najmniejszego związku z polityką, a raczej jeżeli ma, to tylko ten, iż 15 milionów starowierców przejdzie z obozu biernej opozycji do obozu czynnych sług carskich i przeto wewnątrz wzmocni potęgę caratu. Na Litwie zaś, gdzie jeszcze za czasów polskich osiedliło się mnóstwo starowierców ściganych przez rządy carów moskiewskich, reforma ta będzie jednym z potężniejszych środków w ręku caratu do „obrusienia“ naszej ziemi.

Prasa berlińska w pochwałach na cześć Melikowa idzie dalej od wiedeńskiego organu. Do rzędu dodatnich jego czynów zalicza fakt, który stał się przyczyną dymisji Tołstoja, ministra oświaty. Owoż jakkolwiek wstrętnym nam był zawsze hr. Tołstoj, przyznać mu musimy jednak rację w starciu jego z dyktatorem. Przyczyną starcia i powodem dymisji była ta okoliczność, że Tołstoj nie chciał się zgodzić na to, aby w szkołach ludowych świecczy mogli wykładać religię, czego znów żądał Melików. Dla Moskwy ta reforma pod względem politycznym jest bowiem bez żadnego znaczenia, a argument Melikowa, iż wśród wychowańców seminarjów duchownych najwięcej jest nihilistów, raczej powinien był pociągnąć do reformy tych seminarjów, a nie do odebrania duchowieństwu przywileju wykładania religii. Ale dla nas i dla naszych szkół ludowych reforma ta jest wielkiem niebezpieczeństwem. Pociągnie ona bowiem niezawodnie za sobą usunięcie księży ze szkół ludowych, a powierzenie wykładów religii w ręce wysłużonych podoficerów, którzy nietylko religię wypaczać będą, ale i polityczną zgniliznę rozszerzać będą wśród wiejskiej młodzieży. Mamy już na Poznańskiem przykład tego, jakie fatalne następstwa polityczne ta bezwyznaniowa reforma szkół pociągnąć za sobą może.

Ten przegląd działalności Melikowa zakończyć musimy zanotowaniem dwóch głosów, mających zamiar w dobrem świetle wystawić stosunek dyktatora do Polaków. Jeden jest korespondenta *Wiener Abendpost*: „W stosunku do Polaków spodziewają się tu także pewnych zmian — pisze on. — Adres polski na cześć jubileuszu sprawił tu jak najlepsze wrażenie tak u cara, jak i na cały rząd, zwłaszcza ten ustęp, w którym Polacy proszą o zapomnienie przeszłości. To też przedewszystkiem ma być zniesiona kontrybucja, pobierana od większych właścicieli dóbr w prowincjach polskich i litewskich od r. 1863.“

A korespondent petersburgski *Dzien. Pozn.* taką rzecz donosi:

„O rzekomych układach Lorys Melikowa z Polakami krąży wiele plotek, które i was zapewne dochodzą. Jako rzecz pewną mogę wam donieść, co następuje:

„Rodacy nasi z Królestwa, chwilowo tu bawiący, zostali przez tutejszych Polaków uwiadomieni, że jenerał Lorys Melików życzy sobie widzieć się z nimi i rozmówić. Nastąpiła konferencja, która miała prywatny, poufny charakter. Jenerał Lorys Melików oświadczył, że prosi, aby rozmawiano z nim nie jako z jenerałem i urzędnikiem, ale jako z Lorys Melikowem. Oświadczył dalej, że prosi o to, ażeby Polacy żądania swoje w memorjale sformułowali. Że żądania i prawa Polaków pojmuje w zupełności, lecz wszystko wymaga czasu i stopniowego rozwoju. Prawa języka i wolności religijnej są, mówił, tego rodzaju, że się same przez się rozumieją, i żądania do nich się odnoszące, nie będą stanowiły trudności. Co do innych żądań radziłby jednak w memorjale zachować wielką baczność. Mianowicie nie mogą Polacy żądać ani otrzymać nic takiego, czegoby Moskale sami nie posiadali; wyjątkowe instytucje i stanowisko nie są obecnie możliwemi, lecz zmiany tylko równocześnie ze zmianami w Moskwie mogą nastąpować.

„Dalej mówił, że pojmuje i uznaje w zupełności dążność Polaków, aby mogli znowu razem połączyć w jeden naród rozerwane części, że do tego przyjść musi, że jestto dążność całego świata słowiańskiego, że dla niego nadeszła era, ażeby się skupił i łączył — lecz obecnie na te dążności nie pora. Moskwa w niczem ich popierać nie może; Moskwa bowiem jest obecnie rekonwalescentką, która wszelką ostrożność musi zachowywać, która ani Austrji a zwłaszcza Prus niczem niepokoić ani drażnić nie może i nie chce. Rezultatem rozmowy było, że ma być ułożony memorjał i na żądanie Loris-Melikowa wręczony ministrowi spraw wewnętrznych Makowowi. Na tem ograniczają się, o ile wiem, a opieram się na najlepszem źródle, wszystkie wiadomości dotyczące mniemanych układów. Co na pewne z tego widać, to że Loris-Melików jest człowiekiem wielkiej zręczności, — jaki zaś będzie memorjał, czy i jaki odniesie skutek — to rzecz przyszłości, o której w tej chwili ani tak ani owak mówić nie można. Że się zaniosło na zmiany w Moskwie, to można już przypuszczać; że zaś w razie zmian mogłyby się dla nas otworzyć pewne widoki, to pewna. Czy jednak Loris-Melikowowi powiodą się jego zamysły i plany, przy których rozwinięciu i mybyśmy coś zyskali... to są wszystko pytania“.

Słychać na pewne, że rozprawa budżetowa w przedl. Izbie posłów będzie do 9. bm. skończoną, a wtedy mogłaby Izba panów budżet jeszcze przed świętami załatwić. Wobec pogłoski, że centralistyczni frazesiści Izby panów ogromną dyskusję wytoczyć zamierzają, ma być hr. Taaffe przekonanym, że ci lordowie bez hałasu budżet przyjmą tak jak wyjdzie z Izby posłów; coby zarazem wskazywało, że hr. Taaffe wcale nie pragnie, aby mu Izba panów fundusz dyspozycyjny uchwalała, gdyż w tym razie budżet musiałby znowu do Izby posłów powracać. Co z rezolucjami w Izbie posłów przy budżecie wniesionemi poczną Schmerlingi, Ungry i podobne liberalstwo żydowskie, tem się nikt nie kłopoce, gdyż zgodność obu Izb co do rezolucyj wcale nie jest konieczną.

Rządowi prócz budżetu chodzi przedewszystkiem o ustawę o taksie wojskowej, i pragnąłby załatwienia jej w Izbie posłów nawet przed budżetem, — ale w tym względzie i prawica mu wykazuje, że lepiej chwilę poczekać, niż przekwapieniem popsuć tak ważną ustawę, albo Izbie panów dać pochop do zmian, a zatem i powrotu ustawy do Izby posłów. Nadto chodzi rządowi o rychłe zwołanie sejmów. Już słychać, że Rada państwa będzie do 4. lub 5. czerwca obradowała — ale naszem zdaniem, trudno dzisiaj przewidzieć, kiedy się skończy Rada państwa a sejmy zwołane będą.

Inna znowu zachodzi kwestja, czy sesja Rady państwa ma być formalnie zamkniętą, albo tylko odroczoną. W razie zamknięcia upadłyby wszystkie niezałatwione przedłożenia i wnioski tak rządowe jak prywatne — coby poniekąd i rządowi miłem było; wszelako nie chce on podobno mowy tronowej na zakończenie sesji, a tem mniej mowy tronowej na zagajenie sesji następnej, którąby nieskończenie długą rozprawę adresową wywołać mogła. Dla prawicy byłoby formalne zamknięcie obecnej sesji dogodniejsze jak odroczenie — gdyż skonsolidowawszy się wewnątrz i rozpoznawszy własne szeregi i własnych członków, mogłaby przy ponownych wyborach do komisyj Izby jak najlepiej się urządzić.

Dopiero onegdaj przed południem udało się prezydjum klubu czeskiego do klubu hohenwartowskiego z podziękowaniem za poparcie żądań czeskich w rozprawie budżetowej. Dr. Rieger jako mówca poselstwa zapewnił zarazem, że Czesi wcale nie myślą krzywdzić narodowości niemieckiej, tudzież przyrzekł, że klub czeski będzie nawzajem popierał kroki klubu hohenwartowskiego. Hr. Hohenwart odparł, że klub prawego centrum z radością przystąpił do żądań czeskich, a zarazem dziękował za przyrzeczenie.

Zdaje się, że pogłoska o opracowywaniu projektu ustawy narodowościowej w klubie postępowców ma pewną podstawę.

Z projektów ustaw, przyjętych przez przedl. Izbę posłów a dotyczących zniesienia lub złagodzenia musu legalizacyjnego, Izba panów odrzuciła jeden rządowy, tudzież prywatny, a przyjęła tylko jeden rządowy o zbyteczności dwóch podpisów na dokumentach tabularnych,— co nas zresztą nie interesuje, bo owe projekta Galicji nie obejmują. Były minister, p. Unger, skorzystał z rozprawy, aby żydowskim sposobem dziennikarskim wytknąć bezczelnie hr. Leonowi Thunowi, jakoby wzdychał do sądownictwa patrymonialnego. Hr. Thun pogardą odbił tę bezczelność ekszyda, eksfederalisty, eksministra itp. — ale p. Herbst nie wahał się oświadczyć z powodu mowy Ungra: „Unger ist ein alter Geck, der von sich reden machen wollte“. Nawet godność tajnego radcy nie wykorzeniła owego: „Mojsi mach dich grojs!“ Naturalnie *Pressy* i *Blatty* unoszą się nad mową p. Ungra.

Posiedzenie Izby posłów z d. 3. bm. zagaił prezydent Coronini prośbą, aby mowcy rzeczy się trzymali i do rozprawy ogólnej nie wracali (jak to było uchwalone na konferencji prezesów klubowych). Naturalnie, że przy pozycji „fachowe szkoły przemysłowe“ p. Suess nie miał nic pilniejszego, jak prawić o gwałceniu głosu fabrykantów niemieckich w komisjach, p. Wiesenburg o niedoścignionej wysokości przemysłu niemieckiego; coś bajał i Hallwich. Mowcy prawicy najściślej trzymali się rzeczy. P. Obentraut plótł jednak niestworzone rzeczy, mimo że nawet jego najbliżsi przyjaciele z sali uciekli. I to się zowie parlamentem!

Z posłów polskich zabrał głos najpierw p. Weigel i jako przewodniczący komisji przemysłowej wykazawszy wierutne kłamstwo w twierdzeniu p. Suessa, jakoby rząd presję wywierał na tę komisję (o tem sprostowaniu milczą *Pressy*) — przyznał, że co do szkół fachowych w Galicji już coś zrobiono, ale się na tem „coś“ stanęło. Mianowicie przemysł płócienny na wsi bardzo podupadł i koniecznem by było założenie szkoły tkackiej — przedewszystkiem powinien by rząd taką szkołę w Błażowej założyć. We Lwowie toczy się założenie szkoły garncarskiej, ta jednak potrzebuje znacznej subwencji rządowej. Izby handlowe tyle materjału rządowi dostarczyły, że dokładnie wie, jaki przemysł w którym powiecie wspierać należy. Ale co to pomoże, jeżeli na 17 krajów rządowi tylko 220 000 złr. do dyspozycji na te cele dano! Wnosi w końcu rezolucję o pomnożenie szkół fachowych w ogóle w Przedlitawii i o preliminowanie na to sumy znaczniejszej już w budżecie na rok przyszły.

P. Kozłowski datami statystycznemi wykazywał, że koleje austrjackie płodom austrjackim wyższe taryfy narzucają niż zagranicznym — i jesteśmy przez to od wszelkich miejsc odbytu odcięci, zwłaszcza po otwarciu komunikacyj w Moskwie i ułatwieniach dowozu z Ameryki. Powołując się na głosy towarzystw rolniczych i Izb handlowych, tudzież wiedeńskiego zjazdu agraryjnego kończy wnioskiem rezolucyjnym, aby rząd postarał się u kolei austrjackich o przyznanie płodom austrjackim przynajmniej cen frachtu nie droższych jak płodom zagranicznym.

P. Hausner zażądał oszczędności w administracji telegrafów, zwłaszcza w Tyrolu. Niedobór ruchu telegraficznego wynosi w Galicji i na Bukowinie 40, w Dalmacji 50, w Styrji 67, w Salcburgu 94, w Górnej Austrji 99 prc., ale w Tyrolu aż 236 prc., t. j. na 100 złr. dochodu z telegrafów jest tam 236 złr. wydatków. Telegrafy pobierają tam 94.000 a wydają 221.000 złr. — i inaczej być nie może, jeżeli np. płace urzędników o 57.000 złr. więcej wynoszą jak dochód. Zważywszy i położenie Tyrolu możnaby jednak oszczędzić tam 25.000 rocznie na telegrafach.

Niemożliwość rządów centralistycznych w Austrji.

W walce przeciw rozporządzeniu ministerjalnemu, regulującemu używanie języków krajowych w Czechach i na Morawie, centraliści wystrzelili ostatni swój nabój wystosowaniem interpelacji do ministerstwa. A oparli tę interpelację na sofistycznej interpretacji ustaw zasadniczych i na ustępie jednym z procedury sądowej. Stu czterdziestu centralistów podpisało się na interpelacji, więc wszystkie frakcje centralistów występują solidarnie i uważają tę najmniejszą koncesję, jaką ministerstwo uczyniło Czechom, za pogwałcenie narodowości niemieckiej. Tem najlepszy złożyli centraliści dowód, że na przyszłość ich rządy w Austrji są niemożebne, gdyż są najprzeciwniejsi wszelkiemu już nie równouprawnieniu, lecz nawet uwzględnie-

---

Dowcipny pomysł.

Zdarzenie prawdziwe.

przez

Arję.

(Ciąg dalszy.)

Wewnątrz domu równie jak i zewnątrz, wszystko było utrzymywane we wzorowym porządku. Sień i szereg pokoi otwartych po lewej stronie, lśnił się wykwintną czystością. Nigdzie pyłka kurzu, ani walającego się niepotrzebnie strzępka, każda rzecz starannie złożona na swojem miejscu, żelazną jakąś dłonią przytrzymywana w raz naznaczonych karbach. Ład, czystość, porządek, dobrobyt; wszakże po tych oznakach poznajemy miejsce, gdzie szczęście ziemskie, obrało dla siebie mieszkanie. Tak tu rzeczywiście wyglądało na pozór, ale przyjrzawszy się bliżej mimowolnie przychodził na myśl fałsz „grób pobielany“ chęć ukrycia pod pokrywką olśniewającej oczy czystości materjalnej, nędzy i brudu moralnego. Wszystko tu było takie jakieś sztywne, zimne i nieruchome, że zamiast przyciągać odpychało. W żadnym zakątku niepodobna było dojrzeć najmniejszego śladu życia. Nigdzie się nie spotykało z tym uroczym nieładem, z tą robótką rzuconą niedbale, z tą książką otwartą zapomnianą, z tym kwiatkiem upuszczonym, zwiastującym obecność myślącej rozumnej kobiety, którą jest środkiem i głównem tętnem około jakiego skupia się życie całego kółka rodzinnego. Nic nie pozwalało odgadnąć, że tu ktoś myśli, żyje, czuje i kocha.

Chłód ten oddziałał widocznie i na nowo przybywającego, gdyż stanął zakłopotany i z widoczną nieśmiałością, a nawet pewnem drżeniem zastanawiał się w którą najlepiej będzie zwrócić się stronę.

— Znać rzędy pani gospodyni — mruknął wreszcie pod nosem, oglądając się ukradkiem na około — to bardzo porządna osoba, bardzo porządna.

Zaledwie jednak postąpił kilka kroków w kierunku otwartych na rozszerz pokoi, kiedy wybiegła jakaś młoda dziewczyna, także bardzo czysto ubrana, ze ścierką, miotełką i szczotką w ręku, wołając nie zbyt uprzejmie:

— Nie tędy, tędy nie można iść z brudnemi nogami, pani będzie się gniewać.

„Pani będzie się gniewać.“ Jak ona to wymówiła? Dźwięczał w tem bowiem i pewien rodzaj obawy i groźby i tryumfu, że może wydawać rozkazy i zetrzeć pychę zuchwałego nieznajomego w imieniu wszechwładnej władczyni tego zaklętego pałacu,

I nie zwracając więcej na niego uwagi, dobrze zapewne wyćwiczona, zaczęła ścierać miotełką, zamiatać szczotką i czyścić suknami posadzkę na której pozostało kilka śladów kurzu z butów podróżnego. A taką przytem rozwijała gorliwość, tak natarczywie nacierała na niego swemi miotłami i ścierkami, że nieszczęśliwy cofał się co chwilę krok za krokiem nie wiedząc w jaką uciec stronę.

— Jaka pani będzie się gniewać? zapytał wreszcie młody człowiek nie mogąc zrozumieć dokładnie o kim służąca mówi.

— No pani... nasza pani — odpowiedziała dziewczyna ruszając ramionami niecierpliwie.

W końcu zadowolniona ze swojej pracy, raz jeszcze spojrzawszy z uśmiechem na świecącą jak źwierciadło podłogę, sprzątnęła wszystkie swoje przyrządy do utrzymywania czystości i zabierała się do wyjścia wraz z niemi.

— A pan jest w domu? — zapytał młody nieznajomy pospiesznie, widząc, że mu się wymknie, pozostawiwszy go w dalszej niepewności dokąd ma się udać, teraz kiedy dom cały do góry nogami przewrócony został od czasu ostatniej jego tu bytności.

— Jest — odparła służąca.

— A którędy trzeba iść żeby się dostać do niego, bez narażenia znowu na czyj gniew — zapytał się młody podróżny z szyderczym uśmiechem.

Dziewczyna spojrzała groźnie na zuchwalca, ośmielającego się wyśmiewać z rozkazów jej pani.

— Na tę stronę — odpowiedziała jednak wskazawszy niedbałym ruchem głowy zamknięte drzwi po prawej stronie sieni.

Młody człowiek udał się w tamtą stronę niezwłocznie. Po przejściu pierwszego pokoju, mającego pozór jakiegoś biura, zbliżył się do drzwi leżących z boku, które niewątpliwie prowadziły do mieszkania pana domu. Tu zatrzymał się raz jeszcze z widocznem wahaniem i dopiero po długim czasie namysłu zapukał do drzwi nieśmiało.

— Kto tam? proszę wejść — odezwał się z wnętrza pokoju głos jakiś szorstki i niemiły.

Młody podróżny otworzył drzwi po cichu i wśliznął się bojaźliwie do pokoju, stając w niewielkiem od nich oddaleniu.

— Któż to taki? — zapytał powtórnie mężczyzna siedzący w głębi pokoju przy biurku obok okna.

A nie odbierając natychmiast odpowiedzi, uniósł się cokolwiek na krześle i obrócił z niecierpliwością, ażeby się lepiej przypatrzeć nowo przybyłemu, którego przy coraz bardziej zapadającym zmroku w pierwszej chwili nie był w stanie rozpoznać.

— To ja, mój bracie — odpowiedział wreszcie po chwili zapytany.

Usłyszawszy ten głos, mężczyzna siedzący przy biurku zerwał się z krzesełka i stanął z rękami skrzyżowanemi na piersiach naprzeciw młodego podróżnego. Teraz dopiero, gdy tak stali jeden obok drugiego, łatwo było dostrzedz, jak wielka pomiędzy braćmi zachodziła różnica. Wzrostu byli prawie równego, lecz wiekiem różnili się znacznie. O ile w rysach twarzy młodszego, w jego szafirowych ciemnych oczach pomimo znużenia i przygnębienia malowała się wyraźna szlachetność uczuć, o tyle starszy, w sile wieku jeszcze mężczyzna, wyglądający czerstwiej i zdrowiej od swego brata, na okrągłej, tłustej twarzy, otoczonej szorstkim czerwonawym włosem, w żółtawych oczach, świecących złowrogo jak u kota, nosił wypiętnowaną złość, zawiść, chytrość i wszystkie nikczemne, niskie instynkta, z jakiemi u Polaka zaprzedanego Moskwie, wiernego sługi carskiego, spotkać się można.

— I jakiejże to szczęśliwej okoliczności mam zawdzięczać tak miłe i zaszczytne odwiedziny? — wymówił z gryzącą ironią, kłaniając się bratu szyderczo.

Przyjęcie to jakkolwiek zapewne spodziewane, do reszty odebrało odwagę biednemu młodemu człowiekowi. Chciał coś powiedzieć, ale zająknął się i spuściwszy oczy, stał w milczeniu jak winowajca schwytany na gorącym uczynku.

— Straciłem miejsce — wyszeptał w końcu nieśmiało cichutkim głosem.

— I to mnie w udziele przypada ten nieoceniony zaszczyt, że wszyscy próżniacy dom mój obierają dla siebie za schronienie i przytułek. Bo czyż to nie jest naturalną rzeczą, że po roku całym ciężkich prac, znojów, trudów, musisz choć parę miesięcy wytchnąć i odpocząć. Rok to nie lada kawałek czasu, a co ważniejsze, iż pierwszy raz w życiu udało się dokonać tak olbrzymiego dzieła. Jaśnie wielmożnemu panu było już tego za wiele, postarał się więc żeby go wypędzono. A dla próżniaka, darmojada czyż mogła by się lepsza nadarzyć gratka, jak pod tym pozorem siąść na kark bratu i objadać go założywszy ręce... No i cóżeś tam nowego zmalował, że cię dłużej trzymać nie chciano?

Lat kilka temu jeszcze, kiedy klęski, nieszczęścia i niepowodzenia nie stargały wszelkich sił moralnych, nie zużyły całej siły woli i nie zgnębiły przytłaczając do ziemi tego młodego człowieka, podobne słowa obelgi rzucone w twarz bez żadnej względności, byłyby niewątpliwie wywołały najwyższy jego gniew i oburzenie. Wszakże nie inny był powód niechęci możnaby nieledwie powiedzieć nienawiści obydwóch braci do siebie. Młodszy dawał się zawsze unieść najszlachetniejszym uczuciom i najzacniejszym popędom. Ze wstrętem też i z niechęcią musiał słuchać sarkastycznych uwag i przycinków starszego brata, który wszelkie czynił wysilenia, żeby czystą tę duszę zarazić swoim jadem zwątpienia o słuszności i świętości naszych narodowych dążeń, ostudzić w niej zapał do służenia ojczyźnie i odwieść od poświęcania się bezinteresownego dla tego wszystkiego co wzniosłe, szczytne, piękne i podnoszące człowieka.

Starcia spowodowane tak wielką różnicą pojęć i uczuć wzmagały się z dniem każdym, a brak delikatności ze strony starszego brata zaostrzał je jeszcze bardziej. Walka toczyła się wiecznie jednakowo. Hieronim Strański uważający się za opiekuna, choć opiekę tę nie bardzo szlachetnie i sumiennie sprawował, chciał koniecznie wziąć górę i pokierować wedle swego upodobania życiem młodszego brata, który znów wszelkie robił wysilenia, żeby się z pod wstrętnego mu wpływu uwolnić. Dwie te natury były tak różne, tak wręcz sobie przeciwne, że nawet w chwilach pozornej zgody odpychały się wzajemnie, jak dwa przeciwległe bieguny. Zejście się było niepodobne.

Jedno z takich większych starć, powtarzających się niemal codziennie, doszło do ostateczności. Biedny chłopiec, zrozpaczony boleśnemi drwinkami, a nieumiejący jeszcze opanować gwałtownych swoich wybuchów, rzucił się bratu do gardła; to zapomnienie się wypędziło go z domu złego opiekuna na zawsze.

— Idź nikczemny szaleńcze! — zawołał pan Hieronim Strański, wypychając go z nienawiścią — i niech cię oczy moje więcej nie widzą.

Na pożegnanie rzucił mu jeszcze w twarz papierek pięćdziesięciorublowy, ostatni grosz, jak mówił, pozostały mu z maleńkiej spuścizny po rodzicach.

Wprawdzie złośliwi, niecierpiący pana Hieronima za jego damne postępowanie, szeptali po cicho, że ta spuścizna dziwnie prędko stopniała przy tak małych wydatkach, jakie łożono na młodego chłopca, ale carski sługa nie wiele sobie robił z ludzkich sądów. Cóż go mogły obchodzić nieśmiałe szepty? kiedy o sprawiedliwość tak trudno na świecie. Pan Bóg daleko, a na ziemi jednego tylko obawiał się cara.

— Noga moja progu już tego nigdy nie przestąpi — wymówiło biedne chłopię gwałtownie, opuszczając dom ten niegościnny. Niestety! dlaczegoż los mu nie pozwolił tego szczerego przyrzeczenia dotrzymać.

(C. d. n.)

niu częściowemu innych narodowości w Austrji.

Czesi tentując porozumienia z Niemcami w Czechach, proponowali, ażeby wyłącznym językiem urzędowym, tak wewnętrznym jak i zewnętrznym, był w powiatach z ludnością czeską czeski, a w powiatach z ludnością niemiecką niemiecki; lecz o tem centraliści i słyszeć nie chcieli. Ale i ministerstwo obecne nie chciało się posunąć do takiej reformy, i wspomnianem powyżej rozporządzeniem pozostawiło język niemiecki jako urzędowy wewnętrzny w całych Czechach i na Morawie, a tylko stronom dozwoliło wnosić podania w swoim ojczystym języku, a władze polityczne i sądowe zobowiązało do dawania odpowiedzi w języku stron. Takie skromne zadośćuczynienie żądaniom czeskim oburzyło jednak centralistów; domagają się oni, ażeby w powiatach niemieckich osiedlonym Czechom nie wolno było podań wnosić w języku czeskim, ale osiedlonym w powiatach czeskich Niemcom aby wolno było podawać w języku niemieckim, i władze aby były obowiązane odpowiadać w tym samym języku, — domagają się więc widocznej krzyczącej niesprawiedliwości. Możnaż więc partję, przyznającą się otwarcie do tak niesprawiedliwego wobec innych narodowości programu, przypuszczać do rządów? — partję, będącą co do liczby swej ludności w bardzo znacznej mniejszości w Austrji, a i będącej w mniejszości w Radzie państwa, pomimo najsztuczniej ułożonej przez nią ordynacji wyborczej?

Korona, powołując do steru ministerstwo Auersperg-Lasser, włożyła nań obowiązek załatwienia sporów narodowościowych, a mianowicie co do Galicji. Ośm lat miało to ministerstwo i jego większość centralistyczna w Radzie państwa czasu do porozumienia się z innemi narodowościami i załatwienia sporów narodowościowych. Ani jednego atoli kroku w tym kierunku nie uczyniły ani ministerstwo, ani większość centralistyczna. Przeważnie jeszcze dalej posuwano się w upośledzaniu narodowości innych; dopiero przy schyłku sesji, gdy spostrzegli centraliści, że w skutek tego zaniedbania utracą ster władzy i większość w Radzie państwa, Herbst i redaktorowie „Nowej Pressy" zaczęli się krzątać około sprawy narodowościowej. Ale nieszczere były te tentowania; inicjatorom chodziło więcej o podstępne obałamucenie opinii publicznej na czas wyborów powszechnych — w końcu poróżnili się sami między sobą, nim jeszcze do wyborów powszechnych przyszło, i okazało się, że partja centralistyczna nie jest zdolną do załatwienia jakichkolwiek sporów narodowościowych, bo zagubiła w sobie wszelkie poczucie sprawiedliwości, a jedyną jej myślą polityczną została tylko chęć władzy i wyłącznego panowania, dla wyzyskiwania na korzyść własną wszelkich instytucyj i zasobów państwa.

A owa nieudolność jeszcze silniej wyszła na jaw, gdy przyszło do steru ministerstwo koalicyjne, które położyło sobie za zadanie przeprowadzić załatwienie sporów narodowościowych. Wszystkie frakcje centralistyczne w zupełnem porozumieniu między sobą odmówiły ministerstwu wszelkiego poparcia w tym kierunku, tak, iż wyłącznie na sobie zdziałać musiało, co musiało. Każde np. zamianowanie któregokolwiek z nie-niemców na posadę wyższą w krajach słowiańskich przedstawiali jako uszczerbek dla narodowości niemieckiej: jak gdyby w państwie, w którego skład wchodzi w przeważnej większości ludność nie-niemiecka, tylko Niemcy centraliści mieli prawo piastować wszystkie urzędy. Zaprowadzenie klas paralelnych z słowiańskim wykładem w jednej lub drugiej szkole średniej niemieckiej istniejącej w kraju słowiańskim, to także u centralistów zamach na narodowość niemiecką. A gdy obecne ministerstwo wydało rozporządzenie tak bardzo skromne, nie czyniące zadość żądaniom czeskim, i tak wielką przewagę zostawiające i nadal językowi niemieckiemu, to centraliści wytaczają proces ministerstwu w Radzie państwa i sofistycznemi wywodami oskarżają ministerstwo o pogwałcenie konstytucji!

Jakżeż takiej partji oddać można ster rządu? Dotąd centraliści kryli się z niechęcią swą przeciw wymierzeniu sprawiedliwości innym narodowościom poza inne parawany. Przez lat kilkanaście prawili Czechom, że dlatego tylko wstrzymują się z ich równouprawnieniem, iż ci nie pojawiają się w Radzie państwa i tam nie przedstawiają swych żądań kompetentnym jedynie w tej sprawie ciału. I w parlamencie i w dziennikarstwie wołali na nich: Wstąpcie do Rady państwa, przedstawcie tu swe żądania, a sprawiedliwość zostanie wam wymierzoną! A teraz, gdy się pojawili Czesi, to najdrobniejsze dla nich ustępstwo, centralistów wprawia w wściekłość!

Lat kilka przewlekali załatwienie rezolucji sejmu galicyjskiego, aż w końcu ją umorzyli, gdy im się zdawało, że i bez Polaków będą mieli większość znaczną w Radzie państwa; teraz zaś, gdy ich ta nadzieja zawiodła, wabią Polaków do siebie obietnicami nadania Galicji takiego samego stanowiska, jakie zajmuje Kroacja w krajach korony węgierskiej. Ale niechnoby Polacy usłuchali tych głosów syrenich, i dopomogli centralistom do obalenia dzisiejszego ministerstwa, i do rozwiązania Rady państwa, to centraliści przyszedłszy do steru, w nowych wyborach zapewniliby sobie większość z samych centralistów złożoną, i postąpiliby sobie podobnie jak poprzednio z żądaniami naszemi.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Jassy, d. 27. kwietnia.

☉ Jak dotychczas, grubo kosztowała Rumunię niepodległość legalnie przez Europę uznana. Najprzód na żądanie głównego flecisty w koncercie kongresowym odegranym w Berlinie, musiano kupić kolej osławioną posztrusbergowską, przy czem „uczciwy faktor" wymówił sobie to bene, że zarząd główny tej kolei pozostanie i nadal w ręku Bleichröderów i spółki. Dalej trzeba było zrzucić pychę z serca i przytulić do piersi prawosławnej niegodziwego Izraela, z którym tyle lat się borykano — naprożno. Wprawdzie przyznać należy Rumunom, że zaciekle się bronili od przyjęcia tych podarków Dunajskich; aż w końcu gdy się przekonali, że uledz muszą, po swojemu uciekli się do sztuczek adwokackich. Zanim tedy zmienili konstytucję na korzyść żydów, zawotowali wprzódy prawo o niepodzielności gruntów chłopskich i prawo wymagające pewnego stopnia wykształcenia do prowadzenia kupieckich i wekslarskich interesów. Obecnie zaś sam rząd wniósł do Izby projekt prawa o cudzoziemcach, którem nawet Moskali w szykanach i teroryzmie przewyższył.

Otłąd żaden cudzoziemiec bez pozwolenia Rady gminnej na dłuższy czas nigdzie osiedlić się niemoże. Aby takie pozwolenie uzyskać, potrzeba przedłożyć: 1) paszport, 2) świadectwo odbytej służby wojskowej, 3) świadectwo dobrego prowadzenia się wydane przez właściwą władzę z ostatniego miejsca zamieszkania w ojczyznie, 4) piśmienną deklarację, że się posiada uczciwy (onorabil!) zawód, a więc że się nie jest faktorem, stręczycielem, pośrednikiem i t. d. Skoro te wszystkie papiery naczelnikowi gminy są przedstawione i to najpóźniej w 30 dni po przybyciu do Rumunii, zależeć jeszcze będzie ostateczna dycyzja od głosowania w pełnej gminie radnej. Jeśli prośba odrzuconą została albo po 30 dniach pobytu dopiero wręczona — bez wszystkiego traktuje się cudzoziemca jako włóczęgę! Nawet czasowo przebywający cudzoziemcy, który np. dla załatwienia interesów przybywają do Rumunii, winni zgłosić się do prefektów po kartę pobytu na ściśle oznaczony czas wydawać się mającą, lecz i wtedy muszą złożyć dowody jasne, że mają stałe siedlisko i zatrudnienie w swym kraju, a po Rumunii tylko podróżują z potrzeby, konieczności czy wreszcie ot! tak sobie z przyjemności. Jasno jak na dłoni, że ostrze tego drakońskiego prawa skierowane jest przeciw żydom, lecz zastosowane być może do każdego cudzoziemca, który nieprzypadnie do smaku, niemówię już rządowi, ale pierwszemu lepszemu policjantowi.

Obowiązkiem tedy przestrzedz ziomków naszych tułaczów, którzy dotychczas w Rumunii doznawali prawie zawsze gościnnego przyjęcia, pokłonić się Jego Eks. „namiestnikowi rodakowi", który emigranta z Galicji do Rumunii wydalić ma, i poprosić o względność c. k. policję, która w ostatnich czasach, zwłaszcza ze Lwowa, przysłała nam tu niejednego biedaka Bogu duszę winnego. Pamiętajcie panowie, że teraz Rumunia wydawszy takie prawo, może każdego z naszych, nieposiadającego paszportu, wyrzucić za Dunaj, lub co gorsza, oddać do Moskwy jako zwykłego wagabundę, i nikt o nas się nie upomni, nikt nie zaprotestuje nawet!

Obwarowawszy się tak przeciw obcym, zamyślają Rumuni i wśród siebie się uporządkować, choć w niemniej cudacki sposób. Książę, jak słuszna, pilnując interesów dynastycznych, nosi się oddawna z myślą postawienia za życia następcy tronu, niespodziewając się więcej potomstwa. Do tego potrzeba uległej konstytuanty. Dla przygotowania terenu do tej operacji i pokierowania odpowiednio wyborami, już teraz poczyniono rozmaite rozporządzenia. I tak raz po raz zmienia się dowódców pułkowych, ba! nawet batalionowych, przesadzając Wołochów do Mołdawy i odwrotnie. Na prezesów sądów, którym przysłuża prawo zatwierdzania tytułów prawnych każdego wyborcy, mianuje się ludzi oddanych duszą i ciałem rządowi. Mołdawianie wnet się spostrzegli, że to sprawa niesamowita, a dotarłszy do gruntu „wo der Hund begraben ist", pozakładali kontrminy. Hasło wyszło z Jas. Gdy minister sprawiedliwości naznaczył prezesem jednego ze sekcji trybunału człowieka sobie oddanego i do tego z prowincji, cały trybunał podał się do dymisji, tj. prezes naczelny sądu, trzech prezesów sekcyjnych, wszyscy członkowie trybunału, wszyscy prokuratorzy i sędziowie śledczy, razem 17 osób, i od razu przestali urzędować. Takiej strajki świat i korona polska nie widziała jeszcze! Jeden dzień w sądach jakby wymiótł. Lecz nowomianowany prezes w ciemię nie bity. Na drugi dzień przywołuje jednego zastępcę prokuratora i jednego adjunkta sądowego, chodzi od sekcji do sekcji, załatwia sprawy bieżące, wydaje wyroki w procesach w terminie przypadłych, i ratuje tym sposobem ciągłość postępowania sądowego.

Wprawdzie nie zastosowuje w zupełności zwykłej procedury prawnej i sprawy sądzi z kiepska po turecku, ale w każdym razie znalazł się w kropce, utrzymał powagę sądownictwa i dał czas ministrowi do zamianowania kompletu trybunalskiego. Błędne są więc wywody korespondenta bukareskiego wiedeńskiej *Pressy*, jakoby rząd wpadł na ślad jakiegoś spisku, mającego za zadanie obchodzenie rocznicy rewolucyjki jaskiej z r. 1866 i dalszych w tym kierunku zamiarów. Mołdawianom ani się śni, aby się chcieli oderwać od Wołoszczyzny i utworzyć oddzielne księstwo. Są tylko przeciwni dynastji cudzoziemskiej a tem bardziej ogłoszeniu następcą tronu jakiego Niemca. Radziby widzieć następcą Karola kogoś ze swoich. Potomkowie Szturdzów, Gików, Kuzy żyją i wcale się nie zrzekli słodkich nadziei do tronu. I tak dalece za złe im tego brać nie można. Sto tysięcy dukatów rocznej pensji piechotą nie chodzi.

Otóż w tym kierunku propaganda się szerzy i to wcale nie potajemnie, owszem całkiem publicznie na zgromadzeniach i po gazetach.

Owych 17 sędziów dymisjonowanych stawiają jako przykład godny naśladowania, przedstawiają jako męczenników sprawy narodowej. Prawda a Bogiem ci męczennicy w rezultacie nic nie stracili. Jedyne to bowiem państwo ta Rumunia w całej Europie, które całkiem przypomina Amerykę pod względem niestałości położenia towarzyskiego. Dziś nędzarz a wczoraj był bogaczem; dziś wpływowa osobistość decydująca w sferach najwyższych, wczoraj była ostatnim z pisarczyków w podrzędnem biurze poborczem. Dziś podnoszony pod niebiosa jako prawy patrjota, wytrawny mąż stanu, jutro okaże się oszustem lub szarlatanem. Rumun posiada z natury szczególną giętkość i podanie się tak, że potrafi się do każdej zastosować okoliczności, każdemu sprosta zadaniu. Ztąd pochodzi to codzienne nieomal przerzucanie się z jednego zawodu do drugiego. Znam ludzi, którzy z lokajów wyszli na profesorów, sędziów, senatorów, znam książąt, którzy dziś trudnią się faktorstwem, znam ukończonych lekarzy, prawników, którzy są dziś kupcami, przedsiębiorcami w najbardziej karkołomnych spekulacjach, znam pułkowników, którzy stoją na czele fabryk, księży pasterzami nie ludzi, ale najpospolitszych owiec i kóz żydowskich. Gdy jednemu z znakomitych polityków tutejszych wyrzucano chwiejność jego zasad i przechodzenie zbyt częste z obozu do obozu i przypomniano mu ludowe przysłowie, że djabła wart, kto często zmienia kożuchy, z najzimniejszą krwią odpowiedział publicznie:

— Tak panowie, dotychczas nie jeden zamieniłem kożuch, lecz w domu posiadam jeszcze spory ich zasób, więc tuszę sobie, że jeszcze długi czas, i to często zmieniać będę kożuchy. W tem właśnie leży tajemnica mojej siły i znaczenia!

Ta łatwość w zastosowaniu się do okoliczności, to przerzucanie się z jednego fachu do drugiego, to wieczne na wozie i pod wozem — charakteryzujące tak wybitnie Rumunów, udzieliły się w znacznej części i Polakom dłuższy czas tu przebywającym. Sami nawet Rumuni uważają nas pod tym względem za godnych współzawodników i są święcie przekonani, że jak którego z naszych emigrantów nagiego wrzucą do Dunaju, ten z pewnością na tureckiej stronie wypłynie przynajmniej ze zegarkiem. My się tego bynajmniej nie wypieramy i przynajmniej gębą staramy się dowieść, że jesteśmy zdolni zająć najwybitniejsze stanowiska i podołać najtrudniejszym zadaniom w społeczeństwie. Ileż to pomiędzy nami reformatorów, wodzów, organizatorów ludzkości! Któż z nas nie jest przekonany najmocniej, że lepiejby kierował losami Galicji jak niejeden z posłów do Rady państwa austrjackiej? Do wszystkiego jesteśmy zdolni wszyscy. Cała różnica w tem polega, że jeden tylko w cichości serca unosi się nad swoją wielkością, inny zaś śmiało wypowiada swe marzenia. Ot, znam lekarza rodaka, któryby się wcale nie zdziwił, gdyby go powołano na ministra finansów w Rumunii. Wprawdzie się tem nie chwali, ale przysiągłbym, żeby przyjął tę posadę bez namysłu. Innego znów ziomka słyszałem jak pocieszał zmartwionego czemsi urzędnika kolei żelaznej. „No, no, uspokój się pan! jak zostanę „ferwaltungsratem", o panu z pewnością nie zapomnę!" *Ipsissima verba.*

Widzicie tedy, że nietylko sama Galicja ma przywilej na dostawę baszów dla kolei Czerniowieckiej. Czyżby to nie był ósmy cud świata, ażeby tak Rumuni złowili jakiego emigranta choćby dobrowolnego i do Dunaju go wrzucili a ten dawszy nurka, het aż pod Wiedniem wypłynął jako skończony i całkiem gotowy „ferwaltungsrat" Lwowsko-Jasko-Czerniowieckiej grubo uprzywilejowanej kolei?! Takiemu zuchowi naprzód przygotowujemy dyplom na profesora — wyższej pstypstyki!

Otwarcie parlamentu angielskiego.

Wobec tego, że nowy parlament otwarty w Anglii został, nie będzie zapewne bez interesu dla czytelników naszych opis ceremonii, jaka zwykle towarzyszy zagajaniu nowego parlamentu, ceremonii od kilkuset lat przechodzącej z małemi zmianami z pokolenia na pokolenie. Korespondent *Gazety Kolońskiej* opisuje ją w następujący sposób.

„Ponieważ Izba wyższa w skutek rozwiązania parlamentu tylko na czasowe odroczenie, lecz nie jak niższa na przedwczesną śmierć skazaną została, i ponieważ wybory powszechne nie dotknęły wcale ani lorda kanclerza ani innych parów, przeto odgrywa się w Izbie wyższej pierwszy akt zagajenia parlamentu dla Izb obu. W Izbie wyższej tedy zebrał się dnia 29. zm. o godz. 2. po południu lord kanclerz wraz z innymi, umyślnie na to przez królowę mianowanymi komisarzami w pełnym ornacie i w właściwych im, przy takich tylko sposobnościach używanych nakryciach głowy; w towarzystwie ich urzędnik z czarną laską. Podczas gdy ostatni z uszanowaniem stanął na boku, zajęli pp. komisarze sami miejsce na wańtuchu. Głęboka cisza panowała w bogato ozdobionej sali, słońce przedzierające się przez malowane szyby okien, oświetlało scenę jakby czarem z lat ubiegłych odczarowaną. — Milcząc, okryci czerwonemi, gronostajami podszytemi płaszczami, siedzieli panowie ci przez chwilę w szeregu, podobni do rzymskich senatorów, którzy w wzniosłej spokojności oczekiwali nadejścia nieprzyjacielskich Gallów a następnie wszyscy zabici zostali. Naszych senatorów nie spotkał dziś los tak okrutny. Zamiast krwi chciwych Gallów, wszedł na wezwanie, zaniesione mu przez urzędnika z czarną laską, spokojny hufiec członków Izby gmin do sali, u której szranek się z uszanowaniem zatrzymał. — Na czele ich znajdował się pierwszy sekretarz; bo dotąd byli jeszcze w braku marszałka (speeker) osieroceni i bez przewódzcy. Lord kanclerz, który ich uprzejmym przyjął ukłonem, oznajmił im tedy, że wraz z innymi lordami komisarzami upoważniony został przez królowę do reprezentowania tu monarchii, że wzywa ich niniejszem, aby wybrali z pomiędzy siebie mowcę (speeker), aby mu go, lordowi kanclerzowi, następnego przedstawili dnia, iżby imieniem królowej mógł potwierdzić wybór, i że skoro obie Izby złożą przysięgę, udzielone im będą powody powołania nowego parlamentu.

Lord kanclerz wraz z innymi komisarzami skłonił się teraz znowu panom reprezentantom gmin u szranek a po powtórzeniu z ich strony tego znaku uprzejmości, zabrał lord kanclerz znowu miejsce na wańtuchu, poczem lordowie składali przysięgę, już to z osobna, już to w grupach, ale w obu razach tak mechanicznie i prozaicznie, jak gdyby chodziło o fabrykację szpilek lub gwoździ pod buty.

Izba niższa była się tymczasem ożywiła. Ława ministerjalna była wprawdzie próżna, ponieważ przyszli jej dzierżyciele muszą się z powodu objęcia swych urzędów nowemu poddać wyborowi, a więc tymczasem uważają się za niewybranych, i dlatego w Izbie ukazać się nie mogą; osieroconą była wprawdzie także i ława marszałka okryta baldachimem, ponieważ marszałek nie był jeszcze wybranym a przewództwa Izby nie obejmuje jak w parlamentach na kontynencie marszałek ze starszeństwa, lecz pierwszy sekretarz (clerk); lecz w sali samej panowało wielkie ożywienie. Ciekawie bowiem chodzili nowo wybrani od miejsca do miejsca w nieznanej im sali, podczas kiedy dawni członkowie zbierali się w grupy, aby sobie na powitanie uściskać ręce. Zamieszaniu temu prędko jednak koniec położono. Niezadługo odezwał się w Izbie głos „do porządku" a z prawicy, jak to jest zwyczajem, podano wniosek, aby panu temu — w obecnym przypadku Brandowi, dawniejszemu marszałkowi (speeker) Izby, poruczyć na nowo wysoki ten urząd. Poparty przez przednią ławę opozycji, przyjęty został wniosek ten tym razem ściśle wedle umowy, z obu stron poprzednio zapadłej, bez opozycji, poczem nowowybrany marszałek zaprowadzony został przez wnioskodawcę sir W. D. Aclanda i sir A. Egertona, który go poparł, do ławy, aby ją zajął. Dawniej wymagał zwyczaj, aby wymawiał się skromnie od tego zaszczytu, aby go prawie gwałtem na ławę zaprowadzono, i aby z pierwszego jej stopnia powiedział mowę pełną skromności o zupełnej swej niegodności dla wysokiego zaszczytu, jaki mu chcą wyświadczyć. Ponieważ jednak to zarzucono w ostatnich latach, przeto ograniczył się nowy marszałek na krótkiej przemowie dziękczynnej do Izby, i zabrał się bez dalszego fizycznego gwałtu do zajęcia przewodnictwa, do którego się od wielu lat przyzwyczaił. Zanim jednak to zrobił, musiał się naturalnie cofnąć dla przywdziania peruki urzędowej, bez której marszałka Izby niższej zaledwo wyobrazić sobie można. Lecz w dniu dzisiejszym musiał się zadowolić symboliczną, by ją tak nazwać, peruką, gdyż do wielkiej, długiej, bogatej w kędziory będzie wtenczas dopiero uprawniony, gdy wybór jego przez królowę potwierdzony zostanie.

Ma się to stać jutro (30. kwietnia) znowu o 2 godzinie po południu. Natenczas zajmie znowu lord kanclerz w towarzystwie lordów komisarzów miejsce na wańtuchu w Izbie wyższej i na nowo zawezwie przed siebie członków Izby gmin, aby przedstawili nowo wybranego marszałka. Królewskie zatwierdzenie ma on, by się tak wyrazić, już dzisiaj w kieszeni, lecz po ogłoszeniu mu jej w przepisanej formie, podziękuje jednak za nie jako za wysoką niespodziewaną łaskę z winną pokorą, a przy tem nie omieszka zażądać od korony usilnie dla Izby niższej przekazanych jej prerogatyw, mianowicie wolności mowy, zabezpieczenia przed aresztowaniem i wolnego do monarchini przystępu. Na wszystkie te żądania zezwoli lord kanclerz imieniem Jej król. Mości w sposób przepisany, poczem marszałek wróci do Izby niższej, by zdać sprawę z tego, co tylko zaszło, i by złożyć przysięgę jako marszałek. Wtenczas dopiero, gdy formalności te zostaną dopełnione, wolno mu czuć się w całej pełni swej godności, natenczas dopiero zamieni skromną drobną perukę na długą kędzierzawą, natenczas dopiero zajmie wysokie miejsce na szerokim fotelu, którego mu mało kto zazdrościć będzie w najbliższych miesiącach podczas okropnie nudnych rozpraw wśród parnych nocy letnich.

Pojutrze na nowo — po raz trzeci — zaproszony zostanie w sposób uroczysty wraz z wiernymi członkami Izby gmin do Izby wyższej, tą razą dla dowiedzenia się wielkiej nowiny, że Jej król. Mość uznała za słuszne powołać nowy parlament dla rozważenia nader ważnych spraw; dalej, że dla tych członków, którzy przyjęli urzędy koronne, rozpisane być muszą nowe wybory, a w końcu, że aż do ich ukończenia Izba ma się na odpowiedni czas odroczyć, po upływie którego będzie mogła zająć się projektami, przedłożyć się jej mającemi. Marszałek zda znowu towarzyszom swoim w Izbie niższej wiernie sprawę z tego, co dopiero usłyszał, poczem Izba uchwali swe odroczenie, w tym przypadku zapewne aż do drugiej połowy maja.

Z uchwałą tą dojdą do przepisanego końca wstępne formalności dla przyszłej czynności nowego parlamentu. Faktycznego jednak rozpoczęcia prac parlamentarnych oraz uroczystego zagajenia mową od tronu przez królowę osobiście lub przez pełnomocników do tego mianowanych, zaledwo przed dniem 30. maja spodziewać się można.

Sprawozdanie kolei Karola Ludwika.

Przed zebraniem Walnego zgromadzenia, które naznaczono na 14. maja b. r. podają dzienniki wiedeńskie sprawozdanie Rady zawiadowczej za rok 1879.

Co się tyczy ogólnego stanu interesów, był ruch towarowy, szczególnie w 1 półroczu z. r. w skutek zastoju w handlu zbożowym, bardzo słaby. Z początkiem 2. półrocza, w skutek nagłego podskoku cen zboża, były widoki żywszego nieco ruchu. Oczekiwania te nie ziściły się jednakowoż.

Prócz tego, że frachtowano pszenicy o 76.581 ton mniej, jak r. z. a przez to o 801.607 zł. mniej było dochodu, czemu znów przeciwważy większa ilość frachtów żyta o 13.761 ton, z czego i dochód z przewozu żyta większy był o 99.284 zł. jak z. r.; były transporty węgla o 94.549 ton mniejsze i dochód o 676.754 zł. mniejszy. Toż samo umniejszenie się obrotu istniało niezmiennie przy transporcie drzewa, bydła i kukurudzy. Ruch przeto towarowy zmniejszył się o 237.601 ton czyli o 18·68%. Ruch osobowy poprawił się wewnątrz kraju — co się zaś tyczy ruchu osobowego za granicę, zmniejszył się on, a dochody spadły o 99·337 jak poprzód.

Uwzględniając przeto ten zastój we wszystkich gałęziach ruchu, zarząd musiał w wydatkach poczynić wielkie oszczędności, obniżając takowe z 6,244.712 na 4,630.356 t. j. 1,6614.356 czyli o 25·85%. Zaczem wydatki ruchu stoją do dochodów niżej o 10,554.312 t. j. o 43.87% przeciw 48.66 jak z. r.

Co do rezultatów ruchu osobowego jeździło w tym roku 847.296 osób (z. r. 823.520) — a dochód wynosił 1,755.855 (z. r. 1,855.193). Ruch towarowy wynosił 1,034 688 ton (o 237,601 5 ton = 18·68 prc. mniej jak w r. 1878). Dochód zeń stanowił sumę 8,550.818 (— 2,319.329 zł. = 21·34 prc.).

Wydatki na ruch wynoszą dla służby kolejowej na linii Kraków-Lwów 3,341.324 (— 945.818 złr.), na linii Lwów-Brody-Podwołoczyska 1,289.031 (— 668.537 złr.).

Ogólny stan finansów wygląda więc następnie: Dochody wynoszą: a) na linii Kraków-Lwów 4 mil. 320.532, b) na linii Lwów-Brody-Podwołoczyska 786.389 — dodatek z tytułu gwarancji państwowej za ostatnią linię 805.010 złr. Odciągnąwszy od tego wydatki na opłacenie odsetek i amortyzację długu w kwocie 2,009.595 zaciągnionego i 5% odsetek oraz kwotę na kapitał Towarzystwa w kwocie 2,336.540 (odjąwszy odsetki pobrane od nieużywanych kapitałów), pozostaje zwyżka w dochodach na rok 1879 w kwocie 1,565.797, a doliczywszy do tego nadwyżkę w dochodach wykazaną przy zeszłorocznem saldo, pozostaje suma 2,233.489 złr. do dyspozycji walnego zgromadzenia.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 5. maja.

* Dzisiaj w teatrze po raz pierwszy najnowsza komedja Kaz. Zalewskiego p. t. „Pani Podkomorzyna". Nowa ta praca jednego z naszych najpierwszych komedjopisarzy budzi tem większe zajęcie, że jest pierwszą jego pracą osnutą na czasach istnienia jeszcze Rzeczypospolitej polskiej.

* W kasynie mieszczańskiem odbędzie się w sobotę 8. maja b. r. wieczorek muzykalny pod kierownictwem pana L. Marka ze współudziałem pani Praun, panny M. Finkel i p. W. Janikowskiego.

* Pani Józefa Wiśniowska z Kossowa przysłała dla głodem i powodzią dotkniętych powiślan 2[...] zł., które za „Świeczniki chrześciańtwa" Siemieradzkiego przy pomocy tamtejszego starosty p. [...] uzbierała. Powyższą kwotę odesłano na ręce h[r.] Jana Tarnowskiego jako przewodniczącego komitetu wsparcia poszkodowanych.

* Dowiadujemy się, że warunki przyjęcia do szkoły kadeckiej uległy w ostatnich czasach rozmaitym zmianom. Po pierwsze, podania mają być najpóźniej wniesione do 1. lipca b. r., a powtóre podania niedokładnie zaopatrzone w dostateczne dokumenta będą załatwione odmownie i to bez żadnego już rekursu. Radzimy zatem rodzicom mającym zamiar umieścić synów w szkołach kadeckich, ażeby się wcześnie poinformowali dokładnie o warunkach przyjęcia.

* Towarzystwo wysłużonych austrjackich żołnierzy, noszące urzędową nazwę „Towarzystwa weteranów" obchodzić będzie dnia 17. b. m. uroczystość poświęcenia sztandaru.

* Nadesłano nam sprawozdanie za rok ubiegły z czynności stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja". Cały majątek stowarzyszenia wynosił z końcem grudnia 1879 roku 2.020 złr. 27 ct. Towarzystwo liczyło w ubiegłym roku członków założycieli czterech, między nimi arcyksięcia Albrechta, członków honorowych 29, dobroczynnych 21 i zwyczajnych 33. Jak widzimy z cyfr przytoczonych stan towarzystwa, mającego cel tak humanitarny wcale świetnym nie jest, to też szczerze polecamy tę instytucję dobroczynności publicznej. Namiestnictwo pozwoliło stowarzyszeniu zbierać składki w całym kraju. Adres stowarzyszenia: Ulica Skarbkowska l. 5, I piętro.

* Fortepianista Grünfeld grał na swoim ostatnim koncercie w Wiedniu menuet Maszkowskiego, o którym bardzo pochwalnie wyrażają się sprawozdawcy dziennikarscy. A więc jest jeszcze jeden kompozytor polski, którego żadnego utworu dotychczas we Lwowie nie wykonano.

* Komenderujący we Lwowie feldmarszałek-porucznik Edward baron Litzelhofen, otrzymał godność tajnego radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

* Czytelnia Akademicka zamierza urządzić wycieczkę do Krakowa na Zielone święta t. j. 16. maja. Mamy nadzieję, że publiczność nasza pospieszy z ochotą, aby wziąć udział w tej wycieczce, tem bardziej, że równocześnie święci Akademia umiejętności w Krakowie jubileusz wielkiego naszego historyka Długosza. Nadto w programie wycieczki jest także zwiedzenie kopalni w Wieliczce, która 17. bm. będzie rzęsiście oświetloną, i wycieczka do Bielan. Bliższe szczegóły doniosą wkrótce afisze — nadmieniamy tylko, że Wydział czytelni poczynił starania u jener. dyrekcji Kar. Ludw. w Wiedniu, ażeby bilety były jak najtańsze.

* „Towarzystwo Czytelni akademickiej we Lwowie" jak już o tem donosiliśmy w tem miejscu daje 8. maja r. b., t. j. w sobotę przedstawienie amatorskie w sali Towarzystwa „Frohsinn" w hotelu Georgea. Program przedstawienia jest świeży i urozmaicony. Po raz pierwszy we Lwowie grane będą: „Goście" jednoaktowa komedja wierszem Artura Barthelsa autora ulubionych melodyj i śpiewek na fortepian. Samo już nazwisko autora upewnia, że sztuka jest napisana z werwą i humorem. Była ona z ogromnem powodzeniem graną w Warszawie przez amatorów w teatrzyku Towarzystwa dobroczynności. — Drugą sztuczkę, która równie po raz pierwszy zawita na deskach sceny amatorskiej we Lwowie, jest wyborna fraszka sceniczna w jednym akcie Jerzego Bellyego p. t. Wschód słońca.. Program zakończy komedyjka Al. hr. Fredry (syna) p. t. „Przed śniadaniem".

Spodziewamy się, że tak cel przedstawienia na Towarzystwo Czytelni, która od tylu lat istniejąc jest jedynem ogniskiem i tak już rozluzowanych węzłów życia towarzyskiego młodzieży uniwersyteckiej, i która jest jedynym reprezentantem młodzieży na zewnątrz — równie jak i program nowy i ceny bardzo przystępne — trafią do przekonania publiczności, która pospieszy chętnie i licznie w tym dniu z ofiarnym datkiem ku wsparciu szlachetnych zamiarów młodzieży!

Biletów nabyć można w Czytelni akademickiej (Chorążczyzna 13) w godzinach od 12—1 i od 5 do 7, w cukierniach pp. Müllera i Kosteckiego — w dzień przedstawienia przy kasie.

* Na artystycznej wystawie we Wiedniu w tak zwanym „Künstlerhaus" znajdują się trzy obrazy naszych artystów: 1) Matejki „Spotkanie się synów króla polskiego Bolesława III. po dwuletniej bratobójczej wojnie." Obrazek o wspaniałym kolorycie, pełen życia i wyrazu. 2) Józefa Brandla z Monachium „Polska furmanka". Trochę z szaro trzymany. 3) Portret Kazimierza Grocholskiego przez Leopolskiego, zdaniem wiedeńskiego recenzenta, nieudały.

* Cesarz udzielił z prywatnej szkatuły 100 zł. gminie Ostrów w powiecie przemyskim jako zapomogę na budowę cerkwi.

* Lwowskiej kolei konnej przytrafiło się już kilka wypadków przejechania i wykolejenia. Wina jednak tego przeważnie leży po stronie publiczności, a właściwie motłochu. Za wagonami ciągle biegną paupry, czepiają się wszędzie wozów, stają na drodze, straszą konie, słowem płatają najrozmaitsze psikusy, a dorożkarze znowu rzucają kamienie na szyny. Policja powinna na to zwrócić baczniejszą uwagę, szczególnie w miejscach, gdzie się tramwaj zatrzymuje.

* Konstanty Jelski, słynny podróżnik i naturalista, którego świetne zbiory zoologiczne zbogaciły muzea w Krakowie i Warszawie, zatęskniwszy za krajem przeniósł się na mieszkanie z Limy do Galicji. Dr. Rostafiński z powodu przyjazdu p. Jelskiego ogłosił następujące zajmujące szczegóły o jego życiu i działalności naukowej.

Blisko przed dwoma dziesiątkami lat burza polityczna, która pomiatała u nas ludźmi jak jesienny uragan zamierającemi liśćmi, porwała Jelskiego od docentury w Kijowskim uniwersytecie i zaniosła Litwina najprzód do Francji a potem do Gujany. Znalazłszy tam przy szpitalu wojskowym zatrudnienie byt zapewniające, w wolnych chwilach bobrował po lasach i wertepach i niejeden okaz przyrodniczy, ciężkim trudem zdobyty, przesyłał do warszawskiego gabinetu zoologicznego, utrzymując żywą wymianę myśli z kustoszem Taczanowskim. Natura ciągnie wilka do lasu, cóż dziwnego, że przyrodnika, wspaniała, wielka a dziewicza przyroda południowej Ameryki nietylko przyciągała do siebie ale i oczarowała, olśniła i ujarzmiła zupełnie. Chętnie gotów był cały się oddać jej zbadaniu — gdyby tylko środki po temu dały się wynaleźć. U nas o nie trudno, ale są jeszcze mecenasi; wprawdzie między mnóstwem ludzi, którzyby nimi być mogli, szukać ich trzeba jak ziarnka w korcu maku, jednak są i w tym razie jeden się znalazł. Jeden z polskich panów, imiennik Jelskiego, miłośnik przyrody i kraju, z Taczanowskim zażyły, przez jego pośrednictwo zjednał Jelskiego dla wzbogacenia wyłącznie zbiorów warszawskiej szkoły głównej, dostarczając mu materjalnych po

temu środków. Jak Jelski z zadania tego się wywiązał tak w Gujanie jak potem w Peru, do którego po 5 latach się przeniósł, o tem świadczy najlepiej warszawski gabinet zoologiczny. O nadliczbowe jego okazy współubiegają się nawet najbogatsze podobne europejskie zbiory, przesyłając za to warszawskiemu w zamian inne zwierzęta. — Zbiory wzrosły olbrzymio; w materjałach przesłanych przez Jelskiego, znaleziono wiele nowych, nieopisanych, szczególniej pająków, ptaków, nawet wielkie ssące zwierzę nazwane Dinomys Branicki. Liczne gatunki noszą też nazwisko podróżnika, który je pierwszy nie z pamięci czasu ale z chaosu nieświadomości wydobył, a wydobywać coraz to więcej i coraz to lepiej umiał Jelski z każdym dniem bodaj. Znanym został w rządowym świecie Limy. To też przed paru laty polepszając byt, przyjął podobne miejsce przy zakładającem się muzeum narodowym w Limie, odstępując zajmowany poprzednio posterunek warszawianinowi, młodemu Sztolcmanowi, który kosztem tegoż samego magnata do dziś Peru pod względem naukowym wyczerpuje. Jelski miał teraz takie środki, że oddając się ulubionemu zajęciu, spokojnie mógł w przyszłość patrzeć. Tylko nie pozwalała na to przeszłość, tylko nie pozwalała tej przeszłości pamięć.

„Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
„Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
„Kto cię stracił...

brzmiało mu zawsze na obczyźnie w duszy. A teraz na widnokręgu spokojnego umysłu pokazała się maleńka plamka — maleńka ale czarna jak w skwarny dzień letni gromowa chmura — plamka czarna tęsknoty. Tej tęsknoty za krajem, która jak każde potężno uczucie zjawia się, ot tak z powietrza! z początku skromna, tylko niekiedy przypomnieć się śmiała, dalej coraz bardziej nalaźliwa, potem natrętna jak mara, a potem już pani, której zdać się na łaskę i niełaskę człowieku musisz. Takiemu uczuciu się nie obronisz. To też Jelski bronić się przed niejednem niebezpieczeństwem umiejący, musiał się poddać, zabrał swe zbiory i zjawił się między nami. Że tu już między nami pozostanie i że będzie z równym skutkiem badać kraj własny jak dzikie puszcze peruwiańskie i urwiska Alp Kordylierów, o tem nie wątpimy. Zdaje się, że każdy, kto te kilka słów czytał, chociaż ostatnię zdanie bezwzględnie podzieli.

* *San* przemyski donosi, że p. Walerego Eljasza spotkała w Przemyślu przygoda, bo zdejmującego widoki kościołów, napastowali policjanci i nawet towarzyszyli mu do kościoła, twierdząc, że w Przemyślu niewolno rysować. Musiał się dopiero tłumaczyć listem prałata ks. Łobosa i trzeba było aż wdania się przeora Franciszkanów. W roku zeszłym p. Rybkowski zdejmując widoki Przemyśla a mając na pamięci aresztowanie p. Fałata w Rzeszowie, z tej samej winy, zaopatrzył się w świadectwo dyrektora policji w Krakowie, które mu się bardzo przydało.

* **Wiadomości policyjne z dnia 4. Maja.** Skradziono p. A. S. ze strychu pod l. 21 przy ulicy Kurkowej kilkanaście sztuk bielizny oznaczonej literami A. S. i S. O., panu E. K. z kieszeni złoty zegarek, anker z 15 kamieniami, pojedyńczo kryty, ze złotym łańcuszkiem, składającym się z trzech oddziałów w 4 rzędy spojonych dwoma kółkami czarno emaliowanemi z 2 brylancikami i złotym kluczykiem. Pani B. P. ze sklepu pod l. 8 przy placu Gołuchowskich, pulares koralikami wyszyty z kwotą 20 złr., złotą klamerką i kartką zastawniczą banku ormiańskiego na zastawione za 140 złr. perły, broszkę djamentową i 2 lub 3 złote pierścionki. Panu D. W. z pomieszkania pod l. 7, przy ulicy Śnieżnej, złotą obrączkę, na której wewnątrz wyryte były litery A. D. i złoty pierścionek z 2 czerwonemi kamyczkami.

Aresztowano Jana Kochanowskiego za podejrzane posiadanie srebrnej łyżeczki, oznaczonej literami M. N.

Złożono w policji: 3 kluczyki znalezione na ulicy; 4 kluczyki znalezione na placu Marjackim, medal z roku 1878 znaleziony w rynku; srebrny zegarek znaleziony na ulicy Majerowskiej.

Pan F. A. doniósł, że znalazł na ulicy sztukę angielskiego płótna.

Umarli dnia 3. maja.

Józef Epstein, słuchacz prawa, liczący lat 18. Antoni Przybyłowski, obywatel miejski, lat 80. Benedykt Kiciński, obyw. miejski 47 lat. Marja Nieczęglewska, wdowa po urzędniku magistr. 47 lat.

Dnia 4. maja.

Jędrzej Snihura, obywatel miejski liczący lat 72.

— W Kijowie — jak donoszą dzienniki moskiewskie, zgorzał przed parą tygodniami zakład wyrobu gazu. Wraz z gmachem fabrycznym, po którym pozostały tylko gruzy, stały się ofiarą ognia wszystkie aparata i materjały in crudo. Ocalał tylko główny rezerwoar z kilkudziesięciu tysiącami metrów sześciennych gazu, [illegible] być tak prędko niepodobna. Ale w wielkim kłopocie znalazły się gmachy publiczne, jak teatr, cyrk, jurysdykcje rządowe, jak również hotele, kawiarnie, cukiernie, restauracje, magazyny i inne zakłady, które były oświetlane gazem. Oczywiście, że musiano gaz zastąpić naftą i to jak najrychlej. W parę dni tedy tak wykupiono wszystkie zapasy nafty i wszystkie lampy, jakie były w mieście, ze musiano zapisać nowy ich zapas z miast i miasteczek okolicznych. Ale to mało pomogło. Teatr i cyrk odbywają swe przedstawienia w półciemnościach, wiele zakładów i magazynów, dla braku oświetlenia, zamykają o szarej godzinie, a pomimo to lampy, nafta i świece podniosły się do cen bajecznych. Lampy, kosztujące zwykle 3 do 4 rubli, kupuje się dziś po rub. 15 i drożej, naftę płacą po 50 do 60 kop. za funt, a świece stearynowe i nawet łojowe podniosły się w cenie o dziesięćkroć. Jak długo ten stan miasta potrwa, nikt nie wie, bo stowarzyszenie gazowe dotknięte pożarem, zbankrutowało, do nowej zaś spółki, któraby odbudowała gmach i zaczęła fabrykację gazu, ochotników dotychczas niema.

— **Wiedeń**, 2. b. m. Tegoroczna uroczysta przejażdżka po Praterze t. zw. „Praterfahrt" zupełnie się nie udała. Para cesarska nie pojawiła się, jak to bywało każdego roku, a z tego powodu zaniechało przejażdżki także wiele rodzin arystokratycznych. Aleje dla jeźdźców były prawie zupełnie puste.

— **Wojciech Kossak** (syn Juljusza), który na tegorocznej wystawie paryskiej wywiesił swój obraz, przedstawiający biust naturalnej wielkości panny Délisy, artystki — niezadowolony z miejsca, w którem obraz umieszczono, a nie mogąc się zmiany doprosić — wykroił scyzorykiem płótno, i zostawił nagie ramy do oglądania.

— **Długoletni proces** między rodziną hr. Raczyńskich a miastem Poznaniem zakończył się w tych dniach narzeczie. Fundator Biblioteki hr. Edward Raczyński, gdy ją oddawał miastu rodzinnemu i z prywatnej zamieniał na instytucję publiczną, w akcie tej wspaniałej donacji zastrzegł swej rodzinie kuratorstwo nad zarządem biblioteki oraz mieszkanie parterowe w jej gmachu. Pod pozorem, że te prawa rodziny fundatora nie miały być jasno określone pod względem prawnym, magistrat miasta Poznania wyrugował rodzinę w r. 1864 i z kuratorji i z mieszkania, dając tem dowód wdzięczności niemieckiej dla dobroczyńcy miasta. Mieszkanie Raczyńskich wynajęto na Izbę wekslarską. Ostateczny wyrok sądowy przywrócił prawo rodzinie Raczyńskich.

— **Król Siamu.** Indyjskie gazety *Bangkok* i *Prakrita* donoszą, że król Siamu pod koniec maja rozpocznie z ogromną świtą podróż swoją do Europy. Wybiera on się na Syngapore, Colombo (Ceylon) Aden i Kair do Wiednia. W tym celu wynajął już król osobny parowiec Lloyda, gdzie Siamczycy sami według swoich przepisów religijnych kuchnię nadzorować będą. W czasie swej podróży król w miastach rezydencyjnych stale będzie stawał po hotelach, a nie na dworach panujących, aby mógł swój dwór wedle przepisów swojej wiary. I tak n. p. król każdej nocy musi spać w innem łóżku. Z Wiednia ma się król na prośbę udać na Szląsk, aby oglądać tam młodych Siamczyków, umieszczonych na koszt rządowy w pewnym instytucie prywatnym. Podróż ma się skończyć w listopadzie. Co do nazwiska króla Siamu, nie nazywa on się Chrom-Long, bo to jest jego tytuł, tak „najzacniejszego", co się równa w naszych tytułach wi cesarz. A właściwie nikomu nie wolno wymawiać świętego jego imienia, jeno mówi się o nim: stolica Boga, korona nieba itd.

— **Po raz pierwszy** od czasu panowania Henryka VIII. celebrowano w Towrze w Londynie mszę katolicką dla straży katolickiej — tamże skwaterowanej.

— **Bułgarscy ministrowie** są wszyscy wychowankami Moskwy. Wszyscy pobierali tam nauki; i tak: Dragan Zankow, jest uczniem kijowskiego seminarjum; Vetko Karawełow, studentem moskiewskiego uniwersytetu; Jerzy Tiszew, elewem kijowskiej akademji duchownej; Krzysztof Stojanow, słuchaczem prawa na wszechnicy moskiewskiej, a H. Grujew, słuchaczem wydziału przyrodniczo-matematycznego uniwersytetu odeskiego. A na dobitek, bułgarski minister wojny, generał-major Ehnroth, jest rodowitym Moskalem!

— **Francuski minister** sprawiedliwości wydał rozporządzenie wprowadzenia do sprawozdań śledztwa przeciw księciu Padwy, że przy wyborach do Izby głosował w dwóch różnych okręgach. Ustawa karze podobny postępek 2-miesięcznem więzieniem i grzywną od 200 do 2000 franków.

— **Pożar teatru w Temeszwarze.** O pożarze tamecznego teatru, który wybuchnął w nocy z [illegible] podają następujące szczegóły: [illegible] wybuchnął w sali malarskiej, inni, że pod sceną. Jakkolwiek budynek teatralny był zabezpieczony, szkody w dekoracjach i całem urządzeniu teatralnem są bardzo znaczne. Co się tyczy odbudowania teatru, obowiązany jest austrjacki Zakład kredytowy ziemski odnowić go wedle umowy w przeciągu 3 lat.

Gospodarstwo przem. i handel.

Wykaz listów hipotecznych i asygnacyj kasowych c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego z dniem 30. kwietnia 1880 w obiegu się znajdujących:

Listy hipoteczne: zł. 27,221.500.
Asygnacje kasowe: zł. 2,693.100.

Lwów dnia 5. maja. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 10·60 do 11·— zł., biała od 10·60 do 11·— zł., żółta od 10·— do 10·60 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 8·40 do 8·70 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 8·25 do 8·70 zł., pastewny od 7·40 do 7·80 zł. — Owies od 7·— do 7·25 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Groch do gotowania od 9·— do 10·— zł., pastewny od 7·25 do 8·25 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 6·25 do do 7·— zł. Bób od 10 — do 12·50 zł. — Kukurudza stara od 7·— do 7·25 zł., nowa od 6·60 do 6·75 zł. — Rzepak zimowy od 11·50 do 12·— zł., rzepak letni od 12·— do 12·25 zł. — Lnianka od 9·— do 9·60 zł. — Nasienie lniane od 7·50 do 7·75 zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 32·— do 37·— zł. — Kminek od 33·— do 35·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od 39·— do 41·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od 36·— do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobienie:
Niezmienne. — Rzepak jesienny 11·25 zł.
Waluta: Mark —.— — Rubel 1.26. — Napoleondor 9.49.

Wiedeń d. 3. maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 1183, węgierskich 2039, niemieckich 652, zameldowano na targ kontumacyjny na środę 50. Razem 3924.

Targ był zły, o 2 zł. na 100 kilo płacono taniej jak zeszłego tygodnia.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły $48^1/_2$ do 53 złr., wyjątkowo jedna partja 55 zł., węgierskie 48 do 54 złr., prima 55 do $56^1/_2$ złr., wyjątkowo jedna partja prima 58 złr., niemieckie 53 do 58 złr. za 100 kilo wagi.

Do takiego wielkiego spędu szczęściem było, że dużo rzeźników z prowincji było kupujących, inaczej ceny spadłyby jeszcze bardziej. 100 wołów zostało niesprzedanych.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Skupczyna bułgarska, jak donoszą dziś z Sofii powzięła, bardzo racjonalną uchwałę przed rozjechaniem się na ferje wielkanocne. Oto postanowiła, że deputowani pobierać będą dyety tylko za te dnie, w które stawią się na posiedzenie Izby. Kto się nie zjawi na posiedzeniu dyet za ten dzień nie dostanie. Jakżeby się to przydało i u nas!

Wiedeń d. 5. maja. Izba panów przyjęła ustawę o fabrykacji sztucznego wina, zalecaną przez ministra rolnictwa, tudzież ustawę o kolejach wicynalnych zalecaną przez ministra handlu.

Berlin d. 5. maja. Rajchstag odesłał zrewidowaną konwencję względem żeglugi na Łabie (Elbe) do osobnej komisji; zatwierdził austrjacko-niemiecką konwencję co do legalizowania dokumentów, tudzież co do sądownictwa konsularnego w Bośnii i Hercegowinie, tudzież w Egipcie; a dalej przyjął 191 głosami przeciw 94 w trzeciem czytaniu ustawę o socjalistach, jak wyszła z drugiego głosowania; wniosek zaś Reichenspergera, aby ustawę tę tylko na jeden rok przedłużono, rajchstag odrzucił. Socjalistów Liebknechta i Hasselmanna wezwał prezydent do porządku — pierwszego za obrazę deputowanego a Hasselmanna za oświadczenie, że robotnik niemiecki zmuszony jest postępować tak jak anarchiści moskiewscy.

Konstantynopol d. 5. maja. Porta rozesłała okólnik do mocarstw, w którym oświadcza, że rozbójnictwo, na które Grecja utyskuje, podtrzymywane jest właśnie przez greckie komitety ruchu; a zarazem zastrzega się przeciw ciężkiemu obwinianiu, jakoby prace europejskiej komisji utrudniać chciała.

Praga d. 5. maja. „Bohemia" zaprzecza doniesieniu, jakoby królestwo belgijscy wraz z królewną Stefanią do Pragi przybyć mieli.

Rzym d. 5. maja. Wybory zostały urzędownie rozpisane. Dołączone sprawozdanie wykazuje, że oppozycja przeszkadzała pilnym pracom Izby posłów. Rząd nie będzie wpływał na wyborców, i tuszy, że wyborcy wyszlą konieczną jednozgodną większość izbową, któraby rządowi należytej powagi dodała. Gabinet cały dąży do zniesienia podatku od mlewa i rozszerzenia prawa wyborczego. Minister sprawiedliwości w okólniku do urzędników sądowych uznaje ich prawo obywatelskie wybierania tak jak im sumienie wskazuje, zaleca im jednak, aby jako urzędnicy wstrzymywali się od agitacji wyborczej. Przychylni gabinetowi deputowani przygotowują manifest wyborczy i wybierają komitet wyborczy.

Wiedeń d. 5. maja. Posiedzenie Izby posłów. Minister sprawiedliwości odpowiada na interpelację co do okólnika o języku czeskim w Czechach: Wydając to rozporządzenie, zapewniające obu narodowościom w Czechach prawo swobodnego używania języka swego, i którem się tylko przypomina władzom, aby w urzędowaniu szanowały prawo, partjom legalnie przysługujące — rząd trzymał się ściśle granic swego obowiązku, i ze spokojem wygląda ewentualnego orzeczenia trybunału państwowego. (Brawo! z prawicy.) Wyrazy „język krajowy" i „język używany w kraju" są w artykule 19. konstytucji kolejno użyte; niema też więc wątpliwości, że w Czechach i na Morawie języki niemiecki i czeski są językami używanemi w kraju i językami krajowemi. (Brawo! z prawicy.) Rząd nie posunął się ponad to, co w Czechach i na Morawie dotychczas w praktyce było; miał też sobie za obowiązek obok strzeżenia interesów językowych strzedz oraz interesów administracji, tudzież zapobiedz, aby administracja i sądownictwo nie zostały zamienione w sługi dążności narodowościowych. (Oklaski na prawicy.)

Taaffe na inną znowu interpelację odpowiedział, że rząd zamierza wnieść projekt ustawy o ochronie miejsc kąpielowych.

W teatrze hr. Skarbka.

Dziś, we środę dnia 5. maja 1880.
Po raz pierwszy:

PANI PODKOMORZYNA

Komedja w 4 aktach Kazimierza Zaleskiego.
Początek o godzinie pół do 8mej wieczór.

We czwartek dnia 6. maja 1880.
O godz. 4. po południu:

FATINICA

Opera komiczna w 3 aktach, muzyka Souppégo.

Przyjechali dnia 5. maja 1880.

HOTEL GEORGA: J. Dunin hr. Borkowski z Wiednia. B. Ujejski z Strzelisk. Dr. H. Przezdziecki z Francensbadu. W. Kallab i F. Pazofsky z Berna.

HOTEL EUROPEJSKI: W. hr. Rossowski z Brodów. W. hr. Stadnicki z Niżnej Biały. T. hr. Starzyński z Derewnia. K. Vogl z Tarnopola. A. Carina z Gródka. E. Holzapfel z Iserlohn. H. Taubenwurzel z Warszawy.

HOTEL LANGA: J. Schmidt z Hamburga. J. Skutezky z Berna. M. Strauss z Bielicy.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. L. Heinc ze Złoczowa. W. Koczanowicz z Kurzan. M. Serwatowski z Rajtarowic.

HOTEL LAZARUSA: M. Luzowski z Polski. J. Bändel i T. Irauth z Jaworowa.

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 8 min. 18 rano, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.
Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.
ZE STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 80 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 58 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud niu pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 ran

Lwów, z Izby handlowej, 5. maja.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	265	—	268	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	168	75	171	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	244	—	—	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96	90	97	90
„ „ „ 4 „ „	90	40	91	40
„ „ „ 5 „ okres.	96	90	97	90
Banku hypot. galic. 6 prct.	102	10	103	10
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101	—	103	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	98	10	99	10
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	20	25	22	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	47	5	57
„ cesarski	5	53	5	63
Napoleondor	9	45	9	55
Półimperjał rosyjski	9	73	9	83
Rubel rosyjski srebrny	1	62	1	72
„ „ papierowy	1	$24^1/_2$	1	$26^1/_2$
100 marek niemieckich	58	45	59	10
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 4. Maja 1880.
godzina 2. minut 20. popołudniu.

Losy kredytowe	177.—	Węgier. kred.	268.25
Anglo-austr.	146.—	Unionsbank	110.—
Kolej Kar. Lud.	266.—	Nordbahn	244.—
Kolej Połud.	83.60	Kolej Alföld.	156.75
Kolej Elżbiety	189.50	Kolej Lw.-czer.	170.—
Węg. Nordostb.	146.50	Wied. Comunal.	118.50
Węg. obl. p. w zł.	86.—	Galiz. indemniz	98.50
Losy z r. 1864	174.—	Kolej siedmiog.	139.50
Renta węg. 6%	106.47	Losy tureckie	16.20
Bankverein	137.50	Rosy. rubel pap.	1.26—
Losy węgier.	112.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń d. 5. maja
godzina 10 minut 40 przed południem:

Akcje kredytowe	280.50	Anglo-austrjac.	146.70
Kolei Kar. Lud.	266.25	Kolej Połudn.	83.50
Unionsbank	130.20	Napoleondor	$9.48^1/_2$
Rosyj. banknoty	$1.25^1/_2$	Usposobienie: bdz. silne.	

Berlin d. 4. maja.
godzina 5 minut 55 po południu:

Rosyjs. bank.	214.10	Akcje kredyt.	478.—
Lombardy	141.50	Galicyjskie	113.80
Kolei Rumuń.	54.80	Austr. banku	170.50

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzeda
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 25	97 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90 25	91 —

Lwów, dnia 5. maja 1880.

Wiedeń 3. maja. Powszechny dług państwa (za 100 złr.)	płacą złr. w. a.	żąda
Renty austr: w banku 5 prc.	73 —	73 15
„ w srebrze 5 „	78 6	78 70
Pożyczki loteryjne 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	124 75	128 —
1860 „ 500 „ „ 5 „	130 20	130 50
1860 „ 100 „ „	132 75	133 25
1864 „ 100 „ „	173 5	174 —
Listy zast. dom po 120 zł. 5 „	147 —	147 50
Renta złota 11. prct.	88 9	89 05
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	98 50	99 —
Bukowińskie	97 25	97 75
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	105 75	105 90
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	125 75	126 25
Węgierska poż. po 100 złr.	111 50	112 —
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	145 75	146
Bodencred. Akt. Ges. 200 złr.	150 —	151 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	276 80	277 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	266 50	267 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	790	803
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	—	

	płacą złr. w. a.	żąda
Galic. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	837 —	839
Unionbank po 100 złr.	109 10	109 8
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	129 50	130 —
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	136 75	137 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	63 —	64 —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	166 50	167 —
Elżbiety „ „ m. k.	189 50	190 —
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2442 —	2447 —
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	168 50	169 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	265 75	266 25
Lwow. Czer. Jassko po 200 zł.	170 —	170 50
Morawsko-Szląska (centralna) po 200 złr.	— —	— —
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	162 —	162 50
„ „ lit. B. po 200 „	163	164 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	159 40	160 —
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	139 75	140 —
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	276 75	277 75
Südbahn po 200 zł. srebr.	84 —	84 50
Tramway wied. po 170 zł.	[illegible]33	238 50
Węgiersko-galicyjski (kolej) po 200 złr.	186 —	186 50
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	145 75	146 25
Węg. wsch. (Ostbahn) po 200 zł.	— —	— —

	płacą złr. w. a.	żąda
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	146 50	147 —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	120 50	121 —
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	102 —	102 80
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	90 25	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	97 25	97 75
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	10[illegible] 50	[illegible]8 —
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	102 50	103 —
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a. 5 „	102 70	102 8
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	88 25	88 75
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	89 35	89 [illegible]
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	94 50	94 10
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	99 25	99 50
„ em. 1862 5 prct.	99	99 25
„ em. 1870 5 „	102 —	— —
„ em. 1872 5 „	103 —	— —
Ferdynanda płn. 5 prc. m. k.	106 75	— —
„ „ 5 „ w. a.	101 75	— —
„ „ 5 „ srebr.	107 50	108 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	107 25	— —
„ II. em. 5 proc.	104 25	104 50
„ III. em. 1871 300	104 —	— —
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	98 —	— —
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	91 20	91 7
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. srebr. 5 pr. w. a.	95 50	96 8

	płacą złr. w. a.	żąda
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	88 75	89 25
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	87 25	87 75
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	95 25	95 50
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	94 50	95 1
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	94 50	94 80
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 prct.	84 25	84 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	176 8	177 25
Klary po 40 złr. m. k.	43 50	44 —
Keglevich po 10 złr. m. k.	— —	— —
Krakowska po 20 zł.	20 25	20 50
Palffy po 40 zł. m. k.	43 —	42 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	17 75	18 —
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	[illegible]2	[illegible]8
St. Genois po 40 złr. m. k.	45 50	46 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	26 —	27 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	33 50	34 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	37 50	38 —
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	58 10	58 25
Frankfurt 100 mark	58 10	58 25
Hamburg 100 mark	58 10	58 25
Londyn 100 funt. szt.	119 15	119 30
Paryż 100 franków	47 25	47 30

Wydawcy: [illegible], Dobrzański i K. Grossman. | [illegible] | Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skarła.